

„Prawdziwe życie aniołów” już w kinach

HISTORIA PISANA WBREW CHOROBIĘ

Zapytany kiedyś w jednym z wywiadów, czy ma jakieś marzenie, Krzysztof Globisz odparł: „Do końca życia móc grać”. Dziś film o zmaganiach z chorobą przypomina prostą prawdę: „W życiu najważniejsze jest życie”.

Piotr Guszowski

Wiesz, co zrobię? Pierwsze słowo, jakie powiesz, se na cycku wytatuuję i będziemy się z tego śmiać, zobaczysz – bohaterka Kingi Preis przekonuje chyba samą siebie. Siedzi na szpitalnym łóżku męża, który pozostaje podpięty do aparatury. Wierzy, że ją słyszy i rozumie, tylko nie może odpowiedzieć. Żeby nie stracić nadziei, chwyci się kurczowo słów salowej: „On ma żywe oczy, to nie są oczy martwej ryby”.

Rola życia? W każdym razie przez życie napisana. Scenariusz „Prawdziwego życia aniołów” został zainspirowany doświadczeniami Krzysztofa Globisza – i powstał z myślą o nim. To historia aktora u szczytu sławy, który doznaje udaru. Wiele z tego, co oglądamy na ekranie, wydarzyło się naprawdę.

HISTORIA PEWNEGO UDARU

Był 18 lipca 2014 r. Krzysztof Globisz nagrywał w Warszawie „Martwe dusze” Gogola dla Polskiego Radia. Wrócił do służbowego mieszkania. Jeszcze wieczorem rozmawiał z żoną przez telefon. Następnego dnia rano Agnieszka miała go obudzić na kolejnym nagraniu. Nie odebrał jeden raz, drugi. Kiedy w końcu oddzwonił, była przekonana, że się wyglupia. Ale bełkotliwa mowa okazała się objawem udaru. W takiej sytuacji liczy się dosłownie każda minuta. Tyle że nie było wiadomo, pod jaki adres wysłać karetkę. Agnieszka Globisz obdzwaniała przyjaciół, żeby to ustalić.

Do szpitala aktor trafił dopiero po kilku godzinach, w bardzo ciężkim stanie. Uszkodzenia mózgu spowodowały częściowy niedowład, afazję oraz agnozję – czyli niezdolność rozpoznawania przedmiotów, twarzy itd. Agnieszka Globisz nie chciała wierzyć, że w cielesnej powłoce nie ma już Krzysztofa, choć lekarze nie pozostawiali złudzeń. Pomylili się.

Kiedy Globisz wybudził się ze śpiączki, rozpoczął się zmuśny proces rehabilitacji.



• Kadr z filmu „Prawdziwe życie aniołów” FOT. GRZEGORZ ZIEMIAŃSKI / KINO ŚWIAT

Na ekranie widać, że bohaterowi towarzyszą frustracja, bunt, bezradność. Ale czuć też radość i dumę, gdy po wielu tygodniach pracy udaje się w końcu rozkurczyć dłoń. Globisz od nowa uczył się wypowiadać słowa, z ogromnym wysiłkiem stawiał pierwsze kroki. Jak dziecko.

MOJA KOLEŻANKA AFAZJA

Reżyser Artur „Baron” Więcek pokazuje w „Prawdziwym życiu aniołów” samotność pacjenta uwięzionego we własnym ciele, przyjmuje jego perspektywę zawieszoną między jawą a snem. Postaci psycholożki i logopedki pojawiają się na teatralnej scenie, ich głosy zlewają się w jedno. Narracja zostaje podporządkowana zaburzonej pamięci, która przywołuje mgliste wspomnienia. Znajdziemy tu sielskie sceny z wakacji, nawiązania do „Historii filozofii po góralsku” ks. Józefa Tischnera czy postaci kłozarda Szajbuska (ostatnia rola Jerzego Trela, który Globiszowi był mistrzem i przyjacielem) oraz fragmenty dyplomowego spektaklu „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem”.

Krzysztofa Globisza fascynowała praca neurologa Olivera Sacksa. Na zajęciach dawał studentom dużo wolności, uczył, jak zaufa podszepceni intuicji, proponował niekonwencjonalne, czasem zupełnie niepoważne zadania. Tworzyli na przykład dialogi w wymyślonych językach albo odbijali się od siebie czołami, powtarzając „oj”. W „Prawdziwym życiu aniołów” pojawia się często przytaczana wypowiedź Globisza: „Fascynuje mnie afazja: odwrotność mowy, bezmowie, zanik słów. Ta patologia komunikacji jest dla aktora równie ważna w zrozumieniu procesu mówienia, wynika z niej pewna dramaturgia, model ekspresji. (...) O człowieku bardzo wiele mówi sposób, w jaki się jąka, stęka, szuka słów; wszelkie powiedzonka, natręctwa językowe wyrażają więcej niż właściwa treść komunikatu”.

Słowa te pochodzą z rozmowy z Olgą Katarfiasz w książce „Notatki o skubaniu roli”, która ukazała się w 2010 r. Są świadectwem twórczych poszukiwań aktora wychodzącego poza utarte schematy myślenia o zawodzie, przez niektórych stawianego w jednym rzędzie z Tadeuszem Łomnickim czy Gustawem Holoubkiem. Może dlatego, podczas gdy kilka lat później dziennikarze będą pisali, że Globisz „walczy z afazją”, on sam nazwie ją swoją koleżanką?

PAN PROFESOR WIELORYB

Wciągnąć Globisza z powrotem na scenę postanowili jego byli studenci. Uwierala ich własna bezczynność. Chcieli jakoś pomóc. Uznali, że najlepiej będzie zrobić spektakl. Półzartem padł pomysł, że można by opowiedzieć o wyrzuceniu na brzeg wielorybie. Cóż za trafiona metafora! Profesorowi, jako działaczki Greenpeace'u polewające go wodą i śpiewające piosenki, miały partnerować Marta Ledwoń i Zuzanna Skolias, której mąż, Mateusz Pakuła, napisał tekst. A reżyserią zajęła się Eva Rysová, asystentka Globisza przy dyplomie „Elektra.Twarze”.

Spektakl „Wieloryb The Globe” pokazano premierowo w ramach festiwalu Boska Komedia w Łaźni Nowej w grudniu 2016 r. Potem przedstawienie było grane w Teatrze Starym w Lublinie. Widzowie przed wejściem na salę dostawali słuchawki. Roz-

brzmiewał w nich szum oceanu, zniekształcony monolog złożony ze skrawków nagrań, coś pomiędzy dziecięcym gaworzeniem a pieśniami walen. Globisz wchodził na scenę o lasce, ubrany w elegancki frak, białą koszulę i turkusową kamizelkę. Unosił dłoń niczym dyrygent, po czym kładł się na kanapie obok akwarium. Z przekorą mierzył się z ograniczeniami odmawiającego posłuszeństwa ciała.

Powstał poetycki spektakl o empatii, o heroicznych zmaganiach z chorobą. Wreszcie o konieczności znalezienia sposobu komunikacji poza słowem. Przed tym wyzwaniem stanęli twórcy. W trakcie pierwszego spotkania Globisz był w stanie powiedzieć tylko „tak”, „nie” lub powtórzyć usłyszane słowo. Nie kontrolował rzucanego nerwowo „kurwa”, co częste u pacjentów po udarze.

WALKA O KAŻDE SŁOWO

Zamiast przedyskutowywać pomysły, po prostu odgrywali je na próbach, weryfikując od razu, czy się sprawdzają. Zresztą Krzysztof Globisz robił systematyczne postępy w rehabilitacji. Od jakiegoś czasu pracował nad przedstawieniem w Starym Teatrze w Krakowie (premiera w kwietniu 2016 r.). Paweł Miśkiewicz zaprosił go na uchodzącą tatrę „Podopiecznych” według Elfriede Jelinek. Reżyser nie ukrywał w rozmowie z „Wyborczą”, że część obsady zareagowała na pomysł sceptycznie. Lecz już po pierwszej próbie stało się jasne, że chodzi o coś więcej niż piękny gest wobec wielkiego aktora.

Na scenę Globisz wjechał na wózku inwalidzkim. W monologu o prawdziwości cierpienia – odczytywanym z kartek przy asyście aktora Patryka Kulika – walczył o każde słowo, sylabę. Czego nie zdołał powiedzieć, dogrywał na harmonijce. Wywolał owacje na stojąco, jak kilka miesięcy wcześniej, kiedy wziął symboliczny udział

■
Wciągnąć Globisza z powrotem na scenę postanowili jego byli studenci. Uwierala ich własna bezczynność. Chcieli jakoś pomóc

w jubileuszu „Hamleta” w Teatrze STU. Z kolei spotkanie Globisza z Justyną Sobczyk przy „Szewcach” pozwoliło wpisać poszukiwanie pozawerbalnych środków wyrazu w szerszy kontekst dyskusji o obecności na scenie osób z niepełnosprawnością. W „Królestwie” Remigiusza Brzyka jako pielęgniarz w tytułowym szpitalu stworzył duet z przyjaciółką Anną Dymną.

Na dużym ekranie pojawił się w paru epizodach (m.in. jako zakonnik w „Ułaskawieniu” Jana Jakuba Kolskiego), w serialu „Leśniczówka” gra bohatera po wypadku. Wrócił do uczenia.

– Czulo-ś-ć... by-wa... jak... peł-ny... wo-jen k-rzyk – wytrwale wypowiada każde kolejne słowo. Fragment pochodzi z krótkiej zapowiedzi filmu dokumentalnego o Krzysztofie Globiszu przygotowywanego przez Michała Hytrosia. Młody reżyser postanowił pokazać, jak aktor odnajduje się w roli pedagoga i co studenci zyskują, kiedy przyjmują zaproszenie do jego świata. W 2020 r. twórcy zorganizowali publiczną zbiórkę na wyprawę na Islandię, na spotkanie z wielorybami. To właśnie ich dźwięk Globisz uznaje za najpiękniejszy.

CHCE SIĘ ŻYĆ

Globisz nawet aniołem był takim bez skrzydeł (postać Giordano z filmów Więcka), na zesłaniu w Krakowie okazał się bardzo ludzki i przekorny. – Ja wykonuję swoją robotę, a wy? – skarżył się, patrząc w rozgwieżdżone niebo. – Pewnie, czasem zgrzeszę, nie zrobię dobrego uczynku. Leniwy jestem. Zapalę, wypiję jednego. Powiem złe słowo, zdenerwuję się. Ale anioł przecież też człowiek. Robię, co mogę, staram się. I co? Gdzie jesteście, najwyższe zastępy? Słyszycie mnie?

Zaproszony w 2017 r. do udziału w słuchowisku „Biblia Audio” wybrał Psalm 61, modlitwę wygnańca.

Choroba nie przestała pisać tej historii nawet na etapie zdjęć. Ale poza kroniką wypadków po udarach – bo po pierwszym przyszedł drugi, poza opowieścią o tym, ile daje wsparcie i obecność przyjaciół, „Prawdziwe życie aniołów” przynosi również próbę rozliczenia z błędami. Pojawia się wątek alkoholu i rodziny. – Potrafił myśleć tylko o sobie, wołał być na scenie niż w domu – wypomina dorosły syn. – Dlatego ci mówię, nie żęń się z aktorką – odpowie żartem matka. A już na poważnie poradzi, żeby po prostu powiedział ojcu, co czuje. Byle tylko nie mówił o nim w czasie przeszłym.

Aktor, w którego Globisz wciela się w „Prawdziwym życiu aniołów”, ma na imię Adam, nie Krzysztof. Ale już jego żona, grana przez Kingę Preis, pozostała Agnieszką. Jakby w hołdzie dla jej determinacji i wiary na przekór wszystkiemu, że będzie dobrze.

Zapytany w jednym z wywiadów, czy ma jakieś marzenie, Krzysztof Globisz odparł: „Do końca życia móc grać”. To było w 2004 r., prawie dwie dekady temu, dziesięć lat przed udarem. Globisz dalej gra, choć z oczywistych względów mniej niż kiedyś, musiał zwolnić. Za to więcej się uśmiecha. Nie wiem, jak odpowiedziałby dzisiaj. Może słowami, które padają w filmie z ust Jerzego Trela: – W życiu najważniejsze jest życie i małe, proste rzeczy. ●